
Piętnaście lat później.

Ars Regia 10/17, 13-24

2007 - 2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

15 LAT PÓŹNIEJ

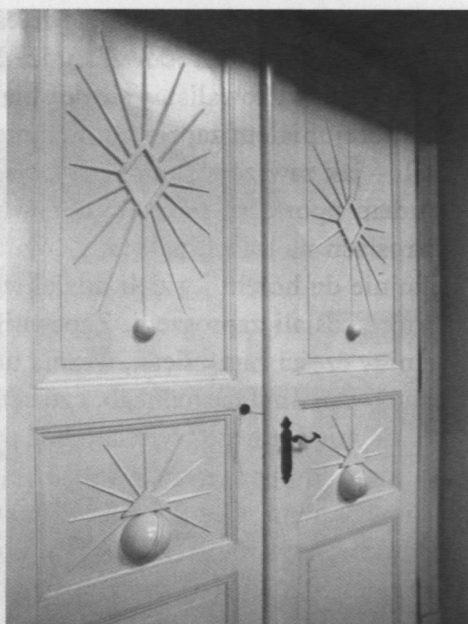
W drugim zeszytcie naszego Czasopisma, który ukazał się wiosną 1993 roku, w dziale *Kronika* donosiliśmy piórem Kamila Opalskiego, że „w dniach 5-6 września ubiegłego roku, we wnętrzach barokowego pałacu w Ciężeniu nad Wartą [...] miało miejsce spotkanie, które z pewnością znajdzie swoje miejsce w historii polskiego wolnomularstwa. [...] Na gruncie miłości do sztuki i współdziałania na rzecz ochrony zabytków wolnomularskich spotkali się w Ciężeniu przedstawiciele polskiego świata nauki i kultury, wolnomularze pracujący w Wielkiej Loży Narodowej Polski, oraz wybitni goście ze środowisk wolnomularskich Włoch, Francji, Luksemburga, Czechosłowacji i Stanów Zjednoczonych. Jako platforma współpracy wolnomularzy i niewtajemniczonych została powołana do życia Fundacja »Sztuka Królewska w Polsce«”¹.

W tonie niezmaconego optymizmu, tak charakterystycznym dla owej odległej już epoki, świadek wydarzeń wyliczał składy delegacji wielkich łóż, przedstawiciele „świata nauki i kultury, [...] prasy, radia i telewizji [...] rektorów Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Warszawskiego”. Dodawał, że „nieoficjalnie, w charakterze obserwatorów, stawili się reprezentanci sfer polityki i władz państwowych”². Powiało wielkim, demokratycznym światem, do którego odrodzona niedawno Rzeczpospolita aspirowała, a kolorowe fotografie zamieszczone obok, szczególnie zaś ilustracja zatytułowana „Zdjęcie rodzinne” wykonane po zawiązaniu Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce” w Ciężeniu, dnia 6 września 1992 roku, stały się przedmiotem drobiazgowej analizy nie tylko ze strony autorów kronik towarzyskich, lecz także (lub przede wszystkim) zawodowych tropicieli masonów. Obecność – prawdziwa lub tylko domniemana – owych „reprezentantów władz państwowych” sprowokowała komentarze polityków wysokiej rangi oraz interpelacje ze strony posłów

opozycji; wystąpienia te określiły tym samym praktyczne granice swobód obywatelskich i światopoglądowej neutralności państwa. Na nic zdało się, że – jak wzmiankował Opalski – „wyrazem szacunku wolnomularzy dla porządku prawnego oraz demokratycznego charakteru dzisiejszej Polski był między innymi toast wzniesiony na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej”³.

Najbliższe dwa lata pokazały również, że inicjatywa powołania międzynarodowej pod względem składu osobowego fundacji, która roztoczyłaby opiekę nad zabytkami polskiej kultury wolnomularskiej, takimi jak masonica ciężańska i pałac w Dobrzycy, była co najmniej przedwczesna. Fundacja nigdy nie wyszła poza stadium organizacji (choć nawet w swej załączkowej fazie zdołała uczynić coś niecoś dobrego). Pałac w Dobrzycy udało się – co prawda – podnieść z ruiny i udostępnić w znakomitym stanie społeczeństwu, ale była to głównie zasługa pierwszego gospodarza obiektu, Michała Karalusa i jego niez mordowanych starań o fundusze na odbudowę pałacu oraz okalającego go parku wraz z małą architekturą. Dyrektor Karalus prowadził je tak na szczeblu państwowym, jak i lokalnym, starając się równocześnie, aby Sejm RP znowelizował ustawę o muzeach i umożliwił w konsekwencji zmianę statusu takich placówek muzealnych jak Dobrzyca. Plan Karalusa powiódł się i zespół pałacowo-parkowy w Dobrzycy w miejsce powiatowego, zyskał status muzeum wojewódzkiego (podległego sejmikowi województwa wielkopolskiego). Jednak po okresie przychylności i merytorycznej współpracy z muzeum, jego dyrekcją i radą muzealną, z początkiem nowego stulecia władze województwa wielkopolskiego odstąpiły od realizacji planu zagospodarowania obiektu, przedstawionego po raz pierwszy na spotkaniu w Ciężeniu. Jego autorem był ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, śp. profesor dr Konstanty Kalinowski. Zaproponował on, aby powołać w odbudowanym zespole pałacowo-parkowym w Dobrzycy *Muzeum Wolnomularstwa*; w późniejszej wersji, kiedy obiekt przeszedł we władanie województwa, *Muzeum Polskiego Oświecenia i Wolnomularstwa* (por. dział *Kronika* niniejszego numeru).

Mimo tych czy innych niepowodzeń, bilans działań podjętych w Ciężeniu przez środowisko wolnomularskie i współpracujące z nim instytucje nauki i kultury uznać należy za zdecydowanie pozytywny, tym bardziej że dotyczy on również punktu nie wspomnianego w cytowanym tu tekście – być może przez skromność Autora lub redaktora „Ars Regia”. Kamil Opalski pominął bowiem informację, że podczas uroczystej kolacji, zamykającej pierwszy, zamknięty dla mediów dzień spotkania w Ciężeniu, redaktor „Ars Regia” Tadeusz Cegielski zaprezentował pierwszy numer czasopisma „poświęconego myśli i historii wolnomularstwa”: „Emocje, jakie towarzyszyły mi podczas publicznej prezentacji czasopisma, były olbrzymie” – wspomina dziś redaktor



Drzwi zamknięte
pierwszego dnia obrad, otwarte zostały szeroko dnia następnego.
Pałac w Ciężeniu, 6 września 1992 roku, konferencja prasowa.

Fot. Tadeusz Cegielski, Archiwum „Ars Regia”.

naczelnym. „Była godzina 19.00, 5 września 1992 roku. Skończyło się posiedzenie Wielkiej Loży Narodowej z udziałem zagranicznych dostojników wolnomularskich. Szykowaliśmy się do »białej loży« – a więc takiej z udziałem dam – na której miałem zaprezentować pierwszy numer »Ars Regia«. W ostatniej chwili – jak zawsze w takich sytuacjach – różne przeszkody i niespodzianki: z trudem uporałem się z ekipą pewnej prywatnej telewizji, ukrywającą się w zaroślach na tyłach pałacu. Zdołałem przekonać dziennikarzy, by wrócili spokojnie do hotelu i wzięli udział w uroczystościach sobotnich 6 września, na które zostali zaproszeni. Zapewniłem, że wielcy mistrzowie i dygnitarze obecni w części zamkniętej, wezmą udział w powołaniu fundacji i konferencji naukowej dnia następnego, i że będą dostępni dla dziennikarzy. Uwierzyli – bo nie mieli innego wyjścia (choć pewien jestem, że niektórzy pozostali na posterunku do późnej nocy w nadziei, że nakryją jakiegoś zbłąkanego maso-
na). Powróciłem więc do pałacu, w którym żeńska załoga obiektu (zupełnie zresztą niewrażliwa na urok masonskich szarż) biegła wraz z naszymi żo-
nami pomiędzy kuchnią, usytuowaną wówczas na ostatnim piętrze, na *piano nobile* drugiej kondygnacji. Aby złagodzić nieco wymowę tej sytuacji zatracą-
jącej o niemiły »przyjaciołom ludzkości« seksizm, chwyciłem i ja za półmiski. Zziajany, po kilkukrotnym pokonaniu pięter, otwarłem paczkę z naszym cza-
sopismem i – w ostatniej dosłownie chwili – zająłem miejsce przy długim stole. Byłem wówczas wielkim sekretarzem WLNP, funkcja formalnie wysoka, ale w konkretnej sytuacji sprowadzająca się do obowiązków organizacyjnych wszelkiego rodzaju. Myślałem więc raczej o tym, czy dania podawane są w za-
planowanej kolejności, niż o czekającym mnie wystąpieniu.

Z kłopotu wybawił mnie – w pewnym stopniu – nasz Wielce Czcigodny Tadeusz Gliwic. Wielki mistrz WLNP był niezmiernie dumny z faktu, że polskie środowisko przyjaciół Sztuki Królewskiej zdobyło się na wydanie czasopisma. W krótkim wystąpieniu w języku angielskim podkreślił fakt współpracy pomiędzy »wtajemniczonymi« i »profanami« i oddał mi głos. Asystujący nam członkowie redakcji rozdali pierwszych dwadzieścia egzemplarzy, a ja dziękowałem władzom państwowym – czyli KBN – za dofinansowanie naszego czasopisma.

Kiedy patrzę dziś na pożółkły egzemplarz numeru jeden, przypominam sobie nadzieje z 1992 roku, kiedy to naiwnie wierzyłem – wraz z Elżbietą Wichrowską (sekretarzem redakcji), Włodzimierzem Lengauerem, Januszem Maciejewskim, Kamilem Opalskim (odpowiedzialnym za kolportaż), Michałem Otorowskim, Andrzejem Sytą i Andrzejem Szwarcem – że nasz periodyk wspomagany przez państwo z jednej, zaś środowisko wolnomularskie z drugiej strony ukazywać się będzie co kwartał – ku zadowoleniu tak przyjaciół,



Okazały gmach pałacu w Ciężeniu, widok od strony bramy wjazdowej.

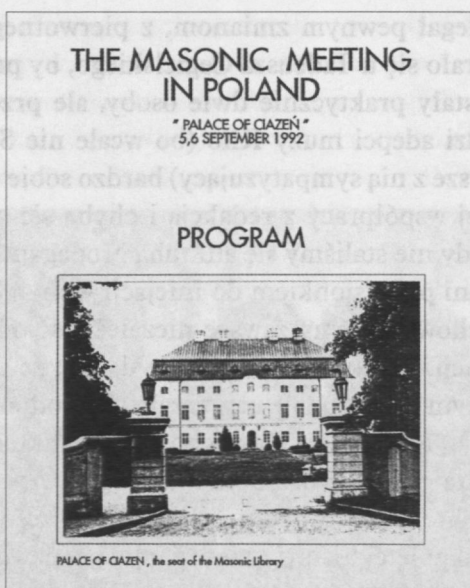
Poniżej: „Zdjęcie rodzinne” wykonane po zawiązaniu Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce” w Ciężeniu, dnia 6 września 1992 roku.

Fot. Tadeusz Cegielski (górze) oraz autor nieznany (dół), Archiwum „Ars Regia”.

jak i przeciwników masonerii. Oczywiście, myliliśmy się. Naszą aplikację o dofinansowanie drugiego zeszytu odrzucono jesienią 1992 roku. W Komitecie Badań Naukowych wytłumaczono mi grzecznie, że byłoby niepolitycznie wspierać bogate środowisko wolnomularskie kosztem biednych uczelni i Polskiej Akademii Nauk. Przyznałem rację nawet nie usiłując tłumaczyć, że w aktualnym stanie rzeczy »biedne uczelnie« i »bogata masoneria« to niemal to samo”.

Historia samego pisma nie tyle może tonie w mrokach niepamięci, ile spowita jest mgiełką przyćmionych już wspomnień, a niestety brak jest systematycznej dokumentacji, w tym szczególnie na bieżąco prowadzonych notatek i zapisek czy to z posiedzeń redakcji, czy po prostu poszczególnych członków tego ciała. Idea zbudziła się, zdaniem jednego z redaktorów, jeszcze w 1991 roku, a może nawet wcześniej. Tak to mniej więcej pamięta Włodzimierz Lengauer: „Po raz pierwszy o pomysłе pisma poświęconego historii wiedzy ezoterycznej i stowarzyszeń tajnych dowiedziałem się od ówczesnego słuchacza mojego seminarium magisterskiego, Michała Otorowskiego. Mniej więcej wtedy zacząłem pracować nad greckimi kultami misteryjnymi, w szczególności zaś nad misteriami orfickimi i chyba taka była tematyka seminarium. Jak to często się w dyskusjach ze studentami zdarza, nie unikałem odniesień do epok późniejszych, ani do współczesności i pewnie właśnie dlatego Otorowski opowiadał i o seminarium Tadeusza Cegielskiego, i właśnie o jego pomysłе. Było to, jak mi się wydaje, jesienią 1991. Nie potrafię już teraz powiedzieć, kiedy po raz pierwszy rozmawiałem o tym z samym pomysłodawcą, prace redakcyjne ruszyły z pewnością na przełomie lat 1991 i 1992, albo najpóźniej wiosną 1992. Rzecz na początku robiła wrażenie przedsięwzięcia całkowicie amatorskiego – i chyba taki charakter, w dobrym rozumieniu słowa „amatorski” – zachowała do dziś. Nie do końca byliśmy pewni, ile numerów uda nam się wydać, pierwotnie myśleliśmy o półroczniku, potem zdecydowaliśmy się na kwartalnik, w obu wypadkach była to oznaka nadmiernego optymizmu.

Redakcja spotykała się, niezbyt regularnie, w prywatnym mieszkaniu redaktora naczelnego (tak zresztą zostało do dziś), korzystając bez skrępowania z jego gościnności nie ograniczającej się do kawy czy herbaty i ciasteczek. Nic więc dziwnego, że posiedzenia redakcji ciągnęły się czasem godzinami. Wysiłki Naczelnego, by jakoś zdyscyplinować redaktorów nie zawsze przynosiły rezultaty, nie mieliśmy też (i nadal nie mamy) żadnej fachowej »siły biurowej«, nic więc dziwnego, że bywały czasem kłopoty z odnalezieniem materiałów albo z ustaleniem, co właściwie postanowiliśmy na poprzednim posiedzeniu. A jednak, mimo to niezmiernie wydawaliśmy numer za numerem, choć może nie w takim tempie, jakie zamierzaliśmy utrzymać...



Powyżej: pierwsza strona biuletynu informującego o międzynarodowym spotkaniu masonskim w Polsce, wrzesień 1994 roku.

Poniżej: honorowi goście spotkania reprezentujący obediencje Francji i Luksemburga (Paul Cierniak), Włoch (Elvio Sciubba, Guliano di Bernardo, Emil Drach) i Czechosłowacji (Jiří Šonka). Pierwszy od lewej Jerzy Jasiński, trzeci od prawej Tadeusz Gliwic.

Fot. Tadeusz Cegielski, Archiwum „Ars Regia”.

Skład redakcji ulegał pewnym zmianom, z pierwotnego gremium, które po raz pierwszy zebrało się u Tadeusza Cegielskiego, by pracować nad pierwszym numerem, zostały praktycznie dwie osoby, ale przewijający się przez to mieszkanie młodzi adepci muzy Klio (bo wcale nie Sztuki Królewskiej, choć oczywiście zawsze z nią sympatyzujący) bardzo sobie chwalili możliwość krótszej lub dłuższej współpracy z redakcją i chyba się sporo przy tym nauczyli. O dziwo, nigdy nie staliśmy się ani tubą propagandową Wielkiej Łoży Narodowej Polski, ani przedsiönkiem do inicjacji wolnomularskiej, co wynikało i z tego, że zachowywaliśmy zawsze niezależność od oficjalnych struktur polskiej obediencji. Trzeba też naturalnie dodać, że i władze obediencji nigdy w najmniejszym stopniu nie zmierzały do podporządkowania sobie pisma. Myślę dziś, że udało nam się zachować charakter wyjątkowy na tle światowego czasopiśmiennictwa wolnomularskiego: »Ars Regia« poświęcona jest historii i idei wolnomularstwa, ale nie tylko; miejsce w niej znajdują studia z zakresu szeroko pojętej historii wiedzy tajnej, a nawet po prostu religioznawstwa, mitoznawstwa czy wręcz historii myśli teologicznej. Jest to pismo związane z Wielką Łożą Narodową Polski, ale zajmujące się polskim ruchem wolnomularskim z punktu widzenia badania naukowego, więc zawsze trochę z zewnątrz i z dystansem, a nie z pozycji wyznawcy; redakcja nie kryje swoich związków z wolnomularstwem, ale nie zamierza go propagować, lecz chce ukazać obiektywnie. Słowem, »Ars Regia« to pismo naukowe, taki charakter założyliśmy sobie od początku. Jeśli zdołaliśmy go utrzymać, to jest to zasługą całego środowiska zainteresowanego pismem, a w pierwszym rzędzie – naszych autorów i czytelników”.

Tyle relacji Włodzimierza Lengauera. Tadeusz Cegielski dodaje, że jego pierwsza rozmowa z kolegą z Instytutu Historycznego – a z czasem i przyjacielem – na temat projektu »Ars Regia» miała przecież charakter przypadkowy: „Pewnego, chyba jesiennego dnia 1991 roku, spotkałem Włodka pod bramą Uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu. Kiedy zapytał, co u mnie słychać, odpowiedziałem, że noszę się z zamiarem powołania do życia naukowego czasopisma poświęconego wolnomularstwu i pokrewnych mu zjawiskom. Ponieważ Włodek wykazał zainteresowanie tym projektem, zaprosiłem go do współpracy. Przyjął je od razu i zapytał, kiedy planuję spotkanie redaktorów.

Włodek Lengauer wniósł do naszej pracy ogromne doświadczenie zdobyte podczas lat współpracy z pismem »Przegląd Historyczny«, wydawanym przez środowisko Instytutu Historycznego UW. Trudno też byłoby uznać profesora Janusza Maciejewskiego z Instytutu Badań Literackich PAN za amatora w dziedzinie edytorskiej, ale rację ma Włodek, kiedy określa nasze przedsię-



**Zebranie rozszerzonego kolegium redakcji
18 listopada 2006 roku z okazji wznowienia druku
naszego pisma, w siedzibie wydawnictwa „Klio”.**

**Na zdjęciu widać obecnych członków zespołu
redakcyjnego w osobach: prof. Tadeusz Cegielski,
prof. Włodzimierz Lengauer, Waldemar Gniadek,
Anna Maria Bauer, Bartosz Samitowski
oraz osoby towarzyszące.**

Fot. Archiwum „Ars Regia”.

wzięcie jako »amatorskie« – choć w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Pasowały w tym kontekście osiemnastowieczny termin *dilletanti* – »entuzjaści«; w Anglii, Francji czy Polsce doby Oświecenia »entuzjaści« projektowali architekturę, wydawali czasopisma i encyklopedie lub też pisali powieści – w sposób niekoniecznie zgodny z przyjętymi dotychczas regułami”.

Problem wszakże w tym – dodajmy – że jeśli historyczni *dilletanti* należeli głównie do bogatej i niezależnej warstwy społecznej arystokracji, nasze środowisko borykało się w okresie powstawania czasopisma z wielkimi problemami materialnymi. O tym, aby z własnej kieszeni finansować edycję „Ars Regia” nie mogło być, rzecz jasna, mowy. Przyjeliśmy od razu zasadę, że praca redakcyjna ma charakter społeczny, zaś publikujący na łamach „Ars Regia” nie otrzymują (poza egzemplarzami autorskimi) żadnego honorarium.

„Tego rodzaju oszczędności miały na pewno znaczenie – wspomina redaktor naczelny – nie rozwiązywały jednak problemu wydawcy, a zwłaszcza pierwszego etapu prac: przepisywania tekstów, wykonania składu, reprodukcji, projektów graficznych oraz elementów tzw. przygotowalni. Jeśli idzie o ramy wydawnicze, to w sukurs przyszły nam dwie firmy, obie powołane u progu ery niepodległości przez warszawskie środowisko historyków: Fundacja »Historia pro Futuro« (związana z Polskim Towarzystwem Historycznym) oraz spółka z ograniczoną odpowiedzialnością »Klio«, założona jeszcze w 1989 roku przez grupę kilkunastu pracowników nauki. Fundacja i spółka, osoby prawne dobrze zaprojektowane pod względem formalnym i merytorycznym cierpiały przecież na tę samą chorobę – chroniczny niedostatek kapitału. W tej sytuacji nieoceniona okazała się pomoc Andrzeja Dymusa, właściciela niewielkiej, wszak prężnej i niezawodnej firmy pn. »Soko«, która wykonywała skład komputerowy, projekty graficzne itp. Szata typograficzna czasopisma z charakterystyczną dłań, nieco archaiczną czcionką *Plantine*, logo i winieta skrojona przezrzystą antyką, okładki i inne elementy plastyczne stanowiły efekt współpracy pomiędzy osobą ukrytą pod pseudonimem Jan Pasterz, z zawsze wyrozumiałym i cierpliwym Andrzejem Dymusem.

Piętą achillesową całego przedsięwzięcia był – i w znacznym stopniu pozostał – kolportaż. Pomagała w nim w pierwszym okresie Oficyna Wydawnicza »Bellona«, pomagała Fundacja »Historia pro Futuro«, ale tworzący się dopiero po upadku Domu Książki (i innych potęg doby PRL) rynek księgarski nie radził sobie z nietypowym wydawnictwem. Nie było, co prawda, w latach 90. problemów takich jak ostatnio, kiedy dwie renomowane księgarnie warszawskie przyjęły od hurtowni pewną liczbę egzemplarzy »Ars Regia« – po to, by ukryć je głęboko na zapleczu... Wspomagani przez ochotników płci obojga, przez kolportaż lożowy i prywatny sprzedawaliśmy w końcu całe, wcale nie

małe nakłady. Już pod koniec dekady lat 90. nakłady pierwszych pięciu-sześciu numerów zostały całkowicie wyczerpane. Liczne zapytania czytelników spowodowały, że zamieściliśmy je *in extenso* (i oczywiście bezpłatnie) na stronach internetowych, na których też dostępne są i dzisiaj: www.arsregia.pl. Trzy pierwsze zeszyty ukazały się jako reprinty wiosną 2007 roku.

Większych jeszcze problemów dostarczała współpraca z drukarniami, w pionierskim okresie gospodarki rynkowej zawsze drogimi i bywało, niesolidnymi. Rekordzistą pod ostatnim względem okazał się pan K.B., właściciel drukarni offsetowej, który nie tylko nie wykonał zadania mimo przyjęcia wysokiej zaliczki, ale z niewiadomych powodów zniszczył gotowy do druku materiał poligraficzny (kalki, klisze z rozbarwieniami itp). Nie pomogła ani ofiarna pomoc policji, ani nawet działania urzędu skarbowego. Straty wyniosły kilkanaście tys. złotych, a całą pracę trzeba było wykonać od nowa.

Kryzys gospodarczy lat 1999-2002 pogłębił finansowe kłopoty wydawcy, którym w tym okresie była (i pozostaje do dzisiaj) Spółka z o.o. »Klio«. Spółka na dwa i pół roku zawiesiła działalność, a gotowy do druku podwójny zeszyt 15-16, zamknięty w 2001 roku, czekał na publikację pięć następnych lat. To, że po tak długiej przerwie »Ars Regia« zaczęła ukazywać się ponownie, zawdzięcza wiernym jej czytelnikom, nieustannie monitującym redaktorów, a nawet – w skrajnych wypadkach – posuwającym się do ostrych reprimend pod adresem redaktora naczelnego. Wieniec chwały należy się przecież grupie młodych głównie entuzjastów Sztuki Królewskiej, którzy doprowadzili do reedycji – w zmienionej formie graficznej – stron internetowych, następnie zaś do publikacji materialnej zaległego zeszytu 15-16. Byli w tej grupie Max Bojarski, Bartosz Samitowski, znalazła się również artystka plastyk Anna Maria Bauer, która przejęła z czasem obowiązki sekretarza redakcji. Andrzej Jurkiewicz, właściciel urokliwej galerii *Warsztat Tradycji* przy ulicy Koszykowej w Warszawie użyczył lokalu tak twórcom, jak i czytelnikom czasopiśma. *Ars Regia Restituta* wiele zawdzięcza również Waldemarowi Gniadkowi, przedsiębiorcy który zapewnił czasopiśmu druk na wysokim poziomie i w ekspresowych terminach. Wiele wskazuje więc na to, że odrodzone i odmłodzone czasopiśmo wkroczyło w... dojrzały okres swojej działalności. Bardzo pragniemy, aby trwał on następnych 15 lat...”

Post scriptum

Nowy etap wspólnej przygody – nie tylko intelektualnej – nazwanej »Ars Regia« chcemy uczcić naukowym panelem w październiku 2008 roku. Będzie on poświęcony zagadnieniu, które też stanowi motyw przewodni niniej-

szego numeru: Sztuce Królewskiej i Muzom, innymi słowy kulturotwórczej roli wolnomularstwa. Przewidujemy od 6 do 8 krótkich referatów oraz dwuetapową dyskusję (pomiędzy referentami, później także z udziałem publiczności); poszerzone wersje referatów pragniemy opublikować drukiem. Konferencja gościć będzie w Warszawie, w murach Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowanych prosimy o kontakt.

Redakcja

Warszawa, w grudniu 2007 roku

Przypisy

- ¹ K. O p a l s k i, *Ciążeń 5992*, „Ars Regia” 1993, nr 2, s. 140.
- ² Ibidem.
- ³ Ibidem.